

Trzy trupy i dożywocie

4 stycznia 2010

Czy instytucja bankowa może w majestacie prawa czerpać korzyści z przestępstwa? Czy wódka wypita przez obcych facetów może ci złamać życie?

Teresa i Gwidon Sosnowscy mieszkali z dorosłym synem przy ul. Cieszyńskiej w Warszawie. On – emerytowany pułkownik Wojska Polskiego po amputacji nóg, ona – urzędniczka Sztabu Generalnego WP, od 1986 r. na emeryturze.

Wybrali się na parę dni do córki. Pod ich nieobecność syna odwiedził kumpel ze szkoły, Janusz Lach, ze swym sublokatorom Andrzejem Masternakiem. W rodzinie Lachów piło się ostro. Wszyscy jej członkowie zeszli z tego świata, przy życiu został tylko Janusz, który też nadużywał. Przyjął sublokatora o podobnych zainteresowaniach i imprezowali we dwóch. Kiedy wpadli znienacka do młodego Sosnowskiego, tak go spili, że film mu się urwał.

NIESPODZIANKA

Gdy starsi państwo wrócili do domu, ślady wizyty były już posprzątane, a syn zdążył wyleczyć kaca. Życie potoczyło się dalej. Nagle, w październiku 2003 r., przyszedł z sądu nakaz zapłaty w postępowaniu upominawczym. Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał mianowicie Andrzejowi Masternakowi, Teresie i Gwidonowi Sosnowskim oraz Karolinie Napiórkowskiej zapłacić solidarnie 40 556 zł Spółdzielczej Kasie Oszczędnościowo-Kredytowej „Warszawa”, a także zwrócić 3 134 zł kosztów procesu. Jak wynikało z pisma, postępowanie upominawcze trwało od grudnia 2002 r., chociaż Sosnowscy nie mieli o tym pojęcia!

Uznali to za oczywistą pomyłkę. Nie mieli żadnych długów, nie żyrowali nikomu kredytów. Nie znali Andrzeja Masternaka i nigdy nie słyszeli o jego istnieniu. Znali natomiast Karolinę Napiórkowską. Była to sąsiadka emerytka, która wylądowała w

szpitalu i poprosiła panią Teresę o przekazanie jej dowodu osobistego dzieciom. Zanim Sosnowska spełniła tę prośbę, przez jakiś czas trzymała dowód sąsiadki w tej samej szufladzie, w której leżały dokumenty jej i męża. Szuflady nikt nie zamykał na klucz, bo i po co.

Pochłonięta opieką nad mężem, którego stan zdrowia się pogorszył, Teresa Sosnowska zlekceważyła dziwny kwit z sądu. Dopiero po pewnym czasie wybrała się do siedziby SKOK-u „Warszawa” – i przeżyła szok. Okazało się bowiem, że ona i mąż, a także nieświadoma niczego sąsiadka Napiórkowska są poręczycielami kredytu pana Andrzeja Masternaka na kwotę 30 tys. zł!

UMOWA

Pani Teresa ma oryginał umowy kredytowej z 8 marca 2002 r., przysłany jej cichcem przez anonimowego nadawcę – najprawdopodobniej pracownika kasy, którego ruszyło sumienie. SKOK „Warszawa” przez parę lat stawał na głowie, żeby dostać ten dokument, jest on bowiem oczywistym dowodem przestępstwa, który już dawno powinien znaleźć się w prokuraturze.

Co można z niego wyczytać? Pan Masternak, pracownik ochrony zarabiający 1420 zł brutto, bez trudu dostał 30 tys. zł kredytu, ponieważ wylegitymował się poręczeniem aż trzech osób.

Spisano dane z ich dowodów – adresy, PESEL. Widać jednak od razu, że podpisy tej trójki zostały sfałszowane, i to nieudolnie – całkowicie różnią się od podpisów w dowodach osobistych. Na umowie skserowano trzy odcinki emerytury rzekomych poręczycieli: dwa pani Teresy i jeden pana Gwidona. Odcinka emerytury Karoliny Napiórkowskiej brak. Wiemy dlaczego – w splądrowanej szufladzie go nie było.

Nie zauważył tego mankamentu i nie próbował tego wyjaśnić sąd, zanim wydał nakaz zapłaty.

Czy Andrzej Masternak przyprowadził do siedziby SKOK-u troje figurantów w podeszłym wieku, którzy zagrali Napiórkowską i Sosnowskich? Wydaje się mało prawdopodobne, by znalazł znajomych podobnych do osób ze zdjęć w dowodach; ponadto nikt przytomny nie podjąłby takiego ryzyka za darmo. Przypuszczamy raczej, że pan Masternak wystąpił solo i podsunął pracownikowi SKOK-u gotowy, wypełniony już formularz poręczenia.

Przy fałszywkach widnieją pieczętki i podpisy przedstawiciela SKOK-u, specjalisty ds. kredytowo-oszczędnościowych Mikołaja – o ile można odszyfrować lekko zamazane nazwisko – Jareckiego: „Stwierdzam własnoręczność podpisu Poręczyciela”. Znaczyć to może, że przedstawiciel SKOK-u dopuścił się poświadczenia nieprawdy.

POGRZEBY

Na widok tych papierów Teresa Sosnowska po prostu osłupiała. Tu są wasze podpisy! – przygwoździł ją pracownik SKOK-u. Wyciągnęła dowód, pokazując, jak wygląda jej autentyczny podpis i jak bardzo różni się on od nabazgranego na umowie. Ja nie jestem grafologiem! – odburknął rozmówca i zagroził oddaniem sprawy do komornika.

Komornika Sosnowska śmiertelnie się bała. Próbowwała jeszcze pytać, jak to możliwe, że specjalista Jarecki poświadczył własnym podpisem i pieczętką ewidentne oszustwo. Usłyszała, że ten pan już tu nie pracuje, a SKOK nie bierze odpowiedzialności za skutki jego działania.

Pokazano jej plan spłaty pożyczki Andrzeja Masternaka. Roczna stopa oprocentowania 24 proc., aktualne oprocentowanie efektywne 40,72 proc., odsetki karne 90 proc. w skali roku, 36 równych rat, pierwsza rata 1 kwietnia 2002 r. Dłużnik Masternak nie zamierzał jednak płacić. Prowadził rozrywkowy tryb życia, często zmieniał miejsce zamieszkania, wreszcie zapisał się na śmierć. Zanim zszedł z tego świata, miał przynajmniej trochę przyjemności. Przepić za jednym zamachem

30 tys. zł – to jest rozkosz.

Nie żyje również Janusz Lach, który sprowadził kumpla do Sosnowskich.

Dług przeszedł na poręczycieli, ponieważ nieostrożnie zostawili kiedyś dowody osobiste we własnym mieszkaniu.

Pani Napiórkowska uszła cało. SKOK sam z niej zrezygnował – miała za niską emeryturę. Sosnowska powiedziała zresztą Napiórkowskiej, że czuje się winna, bo trzymała dowód sąsiadki w domu, wobec czego Sosnowscy biorą na siebie cały dług. Emerytowany pułkownik (2 238 zł brutto) i jego żona (wtedy 1055 zł) wydawali się SKOK-owi idealnymi płatnikami. Wypłacalnymi i wiarygodnymi, a przy tym nie dość sprytnymi, żeby skutecznie się bronić.

SPŁATY

W marcu 2005 r. Teresa Sosnowska zaczęła spłacać cudzy dług po 400 zł miesięcznie. A dług rósł i rósł. Od czasu do czasu dostawała pełne pogróżek pisma. W styczniu ubiegłego roku np. przyszło „Wezwanie do zapłaty”, w którym SKOK domaga się już 55 570 zł i informuje uprzejmie, że odsetki karne wynoszą 75,11 zł za każdy dzień zwłoki.

SKOK-i od niedawna podlegają nadzorowi bankowemu. Od dawna jednak reklamują się jako kasy spółdzielcze przyjazne ludziom i rdzennie polskie, z czego ma wynikać, że nie są tak pazerne jak zagraniczne banki. Jak przeczytaliśmy niedawno w „Tygodniku Powszechnym” (nr 43/2009), Jerzy Bańka ze Związku Banków Polskich zapewnia, że w przypadkach losowych banki spieszą z pomocą dłużnikowi: restrukturyzują zadłużenie, co obejmuje zwykle zawieszenie naliczania odsetek, inne rozłożenie rat, umorzenie części kwoty, a w ekstremalnych okolicznościach nawet całego kredytu.

Wolny od pazerności SKOK restrukturyzował zadłużenie Sosnowskiej w dość oryginalny sposób. Spłaciła już dokładnie

29 400 zł. Po restrukturyzacji jest winna 54 830 zł, którą to kwotę ma spłacać w ratach: 400 zł miesięcznie od lutego 2008 do grudnia 2017 i 9 222 zł miesięcznie w styczniu 2018 r. Będzie miała 86 lat i dopiero wtedy odetchnie.

W sierpniu 2009 r. umarł płk Gwidon Sosnowski. SKOK nie wierzy w jego śmierć. Nie wystarcza im wycięty z gazety nekrolog i kserokopia aktu zgonu – żądają oryginału. Wdowa została sama z długiem. Po raz pierwszy odważyła się zapłacić 200 zł zamiast 400. Domyśla się, że SKOK jej tego nie daruje. Musiała sprzedać samochód, teraz zapewne przyjdzie kolej na mieszkanie.

Dziś Teresa Sosnowska wie, że powinna była od razu zawiadomić policję lub prokuraturę. Drugi wielki błąd to przegapienie dwutygodniowego terminu, w jakim mogła wnieść do sądu sprzeciw od nakazu zapłaty. Mąż był wtedy ciężko chory, nie miała głowy do spraw urzędowych, a cała ta historia wydawała jej się kosmiczną bzdurą. Wychowana w PRL, uważała banki za solidne instytucje, które nie mogą działać na szkodę uczciwych obywateli.

WNIOSKI DLA ZWYKŁYCH LUDZI

Trzymaj dowód osobisty i paszport w skrytce bankowej oby nie takiego banku, który nie ponosi odpowiedzialności za pracownika, który cię obsługuje.

Autor: Dorota Zielińska

Źródło: [„Nie” nr 44/2009](#)